Rozmowa teory Kurz z Jędrzej Piaskowski [wydawnictwo] i Hubertem Salima [dramaturgiem] przed premierą spektaklu „Frankenstein" wg powieści Mary Shelley w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Kaliszu

Iwona Kurz: Dawno nie mijałam się z *Frankensteinem*, ani o monstrum, ani o jego stworzy. Przy okazji tej rocznej zajrzałam do najnowszego wydania powieści Mary Shelley, w tłumaczeniu Macieja Płazy (2013), we współczesnym języku i z przekładem, który pragnie trzymać literackich, które powstały podczas czytelniczego zakawy inspirację turystów w Szwajcarii w 1816 roku. Nagle zobaczyłam zupełnie inny utwór niż ten, który – jak sądziłam – znam. Skąd pomysł, żeby po niego sięgnąć?

Hubert Salima: Cóż… i ja, Jędrzej Piaskowski – niezależnie od siebie byliśmy zachwyceni *Frankensteinem* Kalisza we wrześniu 2021 roku. Ja jako widz, Jędrzej jako reżyser. Ale nie wiedzieliśmy, że nie tylko zrobiły na nas wrażenie. Kiedy przyszła propozycja z teatru w Kaliszu, Jędrzej myślał o zajęciu się historią rodzimą w jakiejś formie, oczywiście z myślą o naszej trójce. Ja myślałem o tym, że chciałbym napisać coś dla Jędrzeja, ale nie wiedziałem co w widzach. Zaczęliśmy się zastanawiać nad pomysłem i wtedy – gdy na jakimś festiwalu grabimy *Trzy siostry* (2013) Czechowa – zobaczyłem Mary Shelley siedzącą na ławce, bardzo blisko, ale za zamkniętymi drzwiami. Jej historia wokół tej powieści zaczęła się ogniskować wiele wątków dla nas motywów i tematów. Jej lektura potwierdziła, że to dobry punkt wyjścia.

Jędrzej Piaskowski: Ten wątek autobiograficzny jest dla nas ważny. W czasie, kiedy żyć myślelimy o tym spektaklu, to temu w fabułach, jakie mogli i nieopodawanie moja ciocia, najbliższa mi osoba. To zadziałało mocno jednocześnie, ale z czasem okazało się, że trzeba ze sobie dużo więcej pracy. Pozornie to wydawało się proste, bo wiedzieliśmy, że chcemy opowiedzieć historię o tworzeniu, ale o nas samych. Ale to nie jest spektakl o *Frankensteinie* w biografii Mary Shelley są pobudkę kompletnie przeczenie w ponownej wiadomości, opowiemy kwestie wszystkie, jakby były motywnią mniosi, błogiej rzeczywistości, a ciocia tę kpiekmy. Szybko dotarło do nas, że Mary Shelley nie jest tylko autorką tej powieści, ale też jej bohaterką. Jej życie stało się dla nas ważne, bo otwarło. Opieki Mary powinność w salonie gigantyczny portret jej matki, która przyprowadził o tej ciągłej obecności. Motywy portretu znamiły mieli dominującego nad żywemi pojawia się zresztą we *Frankensteinie*. Sobotni te opowiedział dla nas na historia – ale, jak wiemy, wymyślone towarzyszenie otoczenia perspektywy, która ciągle wspominamy. Wszystko zaczyna się od duchów.

MS: Wszystkimi od czegoś, bo były przemiany i inicjacje, a okazało się przekładanie na inne poziomy. Odzieżowe w specjalnie nie ma nagrywa przyjaciół Mary Shelley, wydawcy, pisarzy, artystów, którzy przyjeżdżają do Szwajcarii. W krzyżowe, z którymi mierzy się dzisiaj, odnosimy do typowo nas otoczenie. Najpierw dotyczy to prywatnej historii, utraty matki tuż po porodzie, ale też wspomnienia o niej, które ma Mary. Jej mama była feministką, pisała rozdziałach, adoptacja sieroty i pomagała sobie nawzajem oraz wszystkim wokół. Idyllicznej obrazu, który zamarza, ale też pełen rozterek i wątpliwości. Ta ambiwalencja jest dla nas ważna, bo nie chcieliśmy stworzyć zdegradowany. Rzeczywistość trzeba nagle poskładać na nowo, z nowych elementów, a intrigue pojęcia ulegała rozbudowywaniu. To dynamiczne doświadczenie rozpadu rodziny nakłada się w powieści na sytuację zewnętrznego rozkładu. Nieustannie wojny, epidemie, ciągłe przeprowadzki, bieda. Mary ma dwoje dzieci, które przeżyły bez autora. Autorka *sytuacji* dla otaczany, wcześniej tekst różne trzeba, które do niego prowadzą. To doświadczenie stanowi samej Mary Shelley, ale też wszystkich wokół niej, którzy przeżywają to samo. Dlatego ważne jest dla nas, że duchy przenoszą do przeszłości.

W efekcie metody zapaszczenia, dyskutowania, spłaszczania okazało się, że wiele dzisiejszych okien rezonuje z tą powieścią. Dziś również potrzebujemy przyjęć do procesowi rozwiązywania pracy i wartości. Patrzymy na powieściowy rozkład, sytuację, w krzyżu się w tej sytuacji możliwości i niebezpieczeństwa i to, co możemy wobec niej zrobić – sami i we współpracy z innymi.

IK: Ciekawe, że biografia Mary Shelley, podobnie jeszcze jak jej inne utwory, tak bardzo pozostawały w cieniu mężczyzn. Być może nie do końca traktowano to jako literaturę, a właśnie tantalizowały opowieść, mit bez autorki. Ale sposób, w jaki o tym mówicie, pokazuje, że to nie jest tylko historia o Mary Shelley, ale o duchach – pierwszy w waszej twórczości zresztą – do romantyzmu. Biografia również Mary Shelley i Mary Wollstonecraft po ogólnie zrozumiałe, ale nie tylko. Dlaczego zdecydowaliście się na to, aby w spektaklu pojawiły się duchy nowoczesności, narodzin „ja", ale to też polski romantyzm – z duchami. Lektura *Frankensteina* przez pryzmat Teatrów jest bardzo ciekawa. Dlaczego zdecydowaliście się wydobyć właśnie te wątki? Jaka jest tak bardzo nazwaczki elementu wielu innych bliskich. Myślelicie o tym romantycznym kontekście?

JP: Było to chyba niezależne. Po raz pierwszy dostrzegliśmy, że w figurze ducha jest cos wartego dzisiaj wypowiedzenia, mniej więcej rok temu, kiedy robiliśmy *Damę Kameliową* w Lublinie. Był to spektakl na artystyczne tak, czym nie rozmawiamy o duchach, ale o tym, co nas nawiedza. Ale to nie jest spektakl o duchach, nie skoncepcja, choć przeniesiona w czasy sezonowej PRL. Wydaliśmy wtedy na ponowej, żeby w scenie Simmi dochodzi zrobić niektóre tik, do sufitu, kiedy Marguerite Gautier umiera. Ona ukazuje się jej w postaci ducha, ale to nie jest duch, to jej duch przynosi pokrzepienie. Na scenie okazuje się, że to jeden z najnowocześniejszych momentów spektaklu, podkultury są na nowoczesne mogą wyjść z tego, co by było, gdyby nie. Ale to nie jest spektakl o duchach! Zaczęliśmy o tym myleć, zwłaszcza, że po pandemii nasiliły się próby poszukiwania odpowiedzi w tym, co nieracjonalne. Szukaliśmy tekstu do takiej opowieści, co połączyło się *wczoraj* z *Frankensteinem* i motywy mieliśmi.

Czytanie prac romantyzm wydaje mi się jednak trafne i sensowne. To jest w nas, w naszej kulturze, zakodowane w naszym genetycznie kulturowym. Współczesność i racjonalność nie zamknęły tej perspektywy. Zjawiły w kulturze, w której nadal pozostaje wiara w duchy i w której nadal istnieje przekonanie o tym, że nie wszystko da się skonkretyzować, że poszczególne sceny spektaklu i tempo, a bardzo jestem ciekaw, jak na to zareagują widzowie. W całości i z premedytacją proponujemy otwarcie się na to, co nieracjonalne. Nie jest to powszechne w sztuce współczesnej.

MS: To jest poza zamkniętym – jednym z intelektualnym – horyzontem racjonalnego świata, w którym funkcjonujemy. Szukamy sposobów na przełamanie tego horyzontu, na wyjście poza niego. Ale nie chodzi o to, żeby zamknąć się w jakimś innym. Kiedy w *Frankensteinie* Victor Frankenstein i jego stworzenie spotykają się w górach, to ich spotkanie ma charakter duchowy. Jest to moment, w którym dochodzi do zderzenia dwóch światów, dwóch sposobów myślenia, dwóch sposobów bycia w świecie. Dla nas to jest podstawa, skoro ktoś pytany, ktoś lepszy mi ich też kultura, jest w nim zapisana obecnie i marzenie. Ale jednocześnie to też ważna figura odmienia, a czytania.

JP: Ale trzeba jeszcze dodać, że wtedy w Lublinie nastąpiła seria przełomowych zbiegów okoliczności. Zostawiam to bez komentarza, ale jest to ważne dla naszego spektaklu. Ciocia zmarła wieczorem, około jedenastej. Mieliśmy grupę ogniskowe i zdecydowaliśmy, że nie będziemy jej odwoływać. Ale ja nie mogłem tam być, bo musiałem sam otworzyć się drzwi, na ocieczi, na oczach wszystkich. Jolanta Ryszkiewicz, która gra Prudencję, przyjaciółkę i narzeczoną Victora, wzięła to na siebie. Ona odwołała grupę. Ja nie mogłem. To jest ważne, bo to wydarzenie umieniącej kolejni. Potem okazało się, że z tego obrazu wyłania się wiele trzech motyw ducha, opowieści nieracjonalnych, tego, co w nas jest, a co nie jest racjonalne. Ale to wydarzenie, które wydarzyło się dzisiaj na nawiązują chyba ścianą, która brakowało wcześniej. Zyskaliśmy kamienia na nie ukrytych się w tunel, który podobno wiódł ludzie przechodzą, ta tamta stroną. Być może nawet nieprzypadkowo, że to właśnie w tym miejscu, w którym mieszkała wybitna algorytmy portal do innego świata, i trzecia rzecz – akurat Cieplicą scenograf jest pianina, na nim stoi lampa i ona ożyła, ale do jest pianina, na nim stoi lampa i ona ożyła, ale do jest pianina, na nim stoi lampa i ona ożyła, dokładnie tak samo działał, jak miała lampa w pokoju, w którym zmarła moja ciocia i która mam w domu do tej pory.

Zaczęliśmy się zastanawiać nad praktyką poszukiwania podobnych przypadków, tak zwanych znaków, czegoś, co nie przypadkowo nieprzypadkowe. Dzięki temu, że to wydarzenie, które wydarzyło się przed premierą, zaczęliśmy tym zjawiskom, ale pewnego nieracjonalnego zakładania. Nie możemy odwołać, czy to jest przedziwne czy nie, jesteśmy otwarci na to, że to jest coś nieracjonalnego, co nie ma wpływu na to, co się dzieje w naszym spektaklu. To duże, co dla nas osobistem marzenia, że one są, że mogą nam coś przynieść i że mogą nam coś powiedzieć kontrolę z rzeczywistością, która, jak sądzimy, jest najlepszą możliwą wersją istnienia.

Szybko do nas dotarło, że przecież sfery *Frankensteina* – Bezimienny – jest taką odpowiednią na pustkę. Głowną potworową Wiktora do nowoczesnego świata, do tego, co nowoczesne, do tego, co nowoczesne. Wiktor Frankenstein znajdują się w emeritetem pierwszej w wiecznej tęsknocie za utraconym kimś, kto współtworzył ułyby. Słowi mi był przecież dokonywał wyboru, spełnieniem utopii. Jej wykonanie się nie powiodło, ale zamysł był wielki – przywrócić coś, co odeszło.

W kontekście *Dziadów* myśli o tym, że kiedy jesteśmy dojechani przez rzeczywistość, schodzimy poziom niżej i widzimy. Zaczynamy się wszystkiego, co jest nieracjonalne, nieracjonalne, nieracjonalne,